



KOMUNIZM NA DACHU ŚWIATA

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Lhasie w ostatnich tygodniach przykuły uwagę światowej opinii publicznej. Tybetańczycy jeszcze raz dali dowód, że nie życzą sobie chińskiego panowania. Niszczono chińskie siedziby, atakowano żołnierzy, demonstracyjnie palono chińskie sztandary. Znowu poleła się krew. Reakcja władz była zdecydowana i niezwykle brutalna. Nikt nie jest w stanie określić ilości zabitych czy też więzionych. Nie ulega tylko wątpliwości, że chińskie oświadczenie o 12 ofiarach śmiertelnych zajść mijają się z prawdą - niezależni obserwatorzy mówią o kilkuset /najczęściej o 500 zabitych/. ONZ otrzymała niemiło przedstawiające sytuację w Tybecie, podpisane przez wiele osób krewne. Niech to starczy za świadectwo determinacji narodu tybetańskiego. Dlatego warto coś powiedzieć o tybetańskiej tragedii czterdziestu ostatnich lat, w której niedawno zamieszki są jedynie epizodem. Zajęci europejskimi sprawami, mało wiemy o skutkach narzucenia "rządzącej ideologii "krajom Azji".

W latach czterdziestych, na przejęciu władzy w Chinach przez komunistów, Pekin zaczął twierdzić, że Tybet - niezależnie w tym czasie państwo - zawsze był częścią Chin. Z użytymi przy tym absurdalnymi tezami można się było z łatwością rozprawić. Wkrótce jednak Chińczycy użyli znacznie mocniejszego argumentu - brutalnej siły. Od 1949 systematycznie napađano na przygraniczne prowincje Tybetu, a otwarta wojna wybuchła 7.X.1950r., kiedy to wojska chińskie pod hasłem "wyzwolenia Tybetu od reakcyjnej klity Dalaj Lamy" wkroczyły do Wschodniego Tybetu. Omór walecznej, lecz słabo uzbrojonej armii tybetańskiej został zniszczony w ciągu 12 dni. Chiny rozpoczęły okupację Wschodniego Tybetu. 23.V.1951 podpisano "17-punktowe porozumienie", które gwarantowało Tybetańczykom zachowanie dotychczasowego systemu politycznego i administracyjnego, swobodę religijną i kulturową. W ciągu następnych lat wszystkie chińskie obietnice zostały złamane. Utworzono marionetkowy rząd złożony z przybyłych z Chin tybetańskich komunistów i okazywano coraz większe

lekceważenie prawdziwemu rządowi Tybetu, kierowanemu przez Dalaj Lamę. Na szeroką skalę rozpoczęły się prześladowania religijne, burzono klasztory, ludzie nie obawiający się buddyzmu byli publicznie torturowani i mordowani. Chińczycy zmusili także rolników do zmiany struktury upraw, co doprowadziło do katastrofy gospodarczej i straszliwego głodu.

Przełomowym okazał się rok 1959 - wszedł w życie złączenie co do możliwej autonomii Tybetu przysięgi. Powstanie w Lhasie zostało brutalnie stłumione /co najmniej 10 000 zabitych - tylko w walkach ulicznych/. Dalaj Lama zagrożony aresztowaniem i planowanym zabójstwem uciekł do Indii. W tym czasie opuściło Tybet około 100.000 ludzi. To, co działo się w następnych latach w Tybecie, przypominało Apokalipsę. Oto statystyka przedstawiona ONZ przez tybetański rząd na wygnaniu - zginęło: w bitwach i powstaniach 432.705, w wyniku stosowania tortur 92.731, w więzieniach i obozach pracy 173.221, egzekucje 156.758, głód 342.970, samobójstwa 9.002, razem 1.207.387.

To przerażające zestawienie mówi samo za siebie, nie ulega żadnej wątpliwości, że Chińczycy winni są w Tybecie zbrodni ludobójstwa. Zniszczenia kultury tybetańskiej, dokonano w przeważającej mierze przed "rewolucją kulturalną", co jeszcze raz wskazuje, że zło kryje się raczej w systemie komunistycznym niż w "różnych "stalinach".

Przez wiele lat wojska tybetańskie wspomagane przez ludność toczyły z okupantami walkę partyzancką /tzw. wojna dwudziestoletnia/, początkowo działając z terytorium Tybetu, a później z Nepalu. Wojna ta skończyła się dość niespodziewanie w 1974: w wyniku porozumienia chińsko-nepalskiego doszło do wspólnego ataku i rozbicia armii tybetańskiej. Od tego czasu nie było już zbrojnego, zorganizowanego oporu.

Choć obecnie komuniści chińscy mówią o liberalizacji, ich ogólne nastawienie wobec sprawy Tybetu nie zmieniło się. Tybetańczycy we własnym kraju są obywatelami drugiej kategorii, wciąż istnieją obozy koncentracyjne a "prak-

wyszkolonych "apostołów nowego jutra" dokona tego za nas. Jedno jest jednak pewne: ustrój, w którym przez dziesięć-obiocia uciekano od demokracji z szybkością światła, deptano skrupulatnie wszystkie reputy wolności, wesoło uprawiano inkwizycję polityczną oraz karowano każdą autonomię, wolną myśl i nieprzychylnie klasowo zachcianki, nie musi chyba czekać na głodnych demokracji błyskotliwych polityków, aby ulec zmianie, której się ostatnio przyglądamy. Każdy bowiem system totalitarny, podparty uniformizacją i urawniłowką niesie ze sobą upadek od chwili początku. Nie należy jednak gloryfikować ani rumienić się na widok państw klasowo obcych, co do znudzenia uprawia się ostatnio po obu stronach barykady. Nie tylko dlatego, że mają one mniej wspólnego z kapitalizmem niż my z socjalizmem.

Należałoby przede wszystkim zacząć budować polskie "prosperity" narodowe zgodne z logiką, zwykłą logiką, umiejąc ze sztywnymi zasadami jakiegokolwiek systemów ideologicznych. To ostatnie równa się jednak oddaniu kraju w ręce kompetentnych ludzi, a to przekracza możliwości naszej ostatniej rewolucji i jeszcze długo pozostanie poza jej zasięgiem.

H.K.

NIEMORALNOŚĆ MORALNA — RZECZ O POLITYCE

"Ludzie, którzy sądzą, że w polityce powinny obowiązywać podobne zasady etyczne, jakie /zgodnie z naszymi wyobrażeniami/ powinny obowiązywać w stosunkach pomiędzy indywidualnymi ludźmi, albo którzy sądzą, że działalność polityczną należy podporządkować nadrzędnemu prawu zgodnemu z zasadami moralności — muszą przegrać. Muszą ponieść klęskę, dlatego, że ich przeciwnicy wcale tak nie myślą i nie zamierzają sobie podobnych ograniczeń!"

"/.../ daleki jestem od utrzymywania, że polityką winna rządzić wyłącznie moralność, że polityka może być podporządkowana ścisłym kodeksom etycznym i takiej polityki prowadzić się nie da i nie wolno się pod tym względem ludzi" /1/

Okres ostatniej "odwilży" zapoczątkował w Polsce jawne, często burzliwe dyskusje wokół tematów jeszcze do niedawna uznawanych za tematy tabu. Mówiło

się i dotąd tak się mówi, że zaistnienie "S" położyło kres milczeniu godzącemu się na kłamstwa i niedomówienia, było przejawem wzrostu świadomości społeczeństwa. Protest o charakterze moralnym, etycznym splótł się w jedno z dążeniami bardzo silnie zabarwionymi polityką — solidarność stała się "Solidarnością" — związkami zawodowymi, a później wielonarodowym ruchem wpływającym na kształt życia politycznego. Oczywiście "człowiek może /.../ nie mieszać swego życia z polityką, ale nie może zapobiec, by polityka nie wchodziła do jego życia. Możemy nie zajmować się polityką, ale ona zajmuje się nami" / 2/ Dziś sobie zarzucamy, że się rozpolitykowaliśmy, że że rosną szeregi malkontentów i nie widac końca jałowych dyskusji. Służność staje się jawna, ale niegwarantowane cele polityczne w odczuciu zdeorientowanej większości społeczeństwa tracą swoją ostrość zastąpione całą masą złudnych surogatów, wiarygodnie wyglądających obietnic / rejestracja NZZ / i wymuszonych kompromisów typu wolnych niewolnych wyborów. A więc ani polityka nie potrafi być stanowcza, ani moralność etyczna. Wystarczy się przyjrzeć bliżej obradom "okrągłego stołu". Termin rozpoczęcia obrad. Przeciągano go w nieskończoność. Społeczeństwo musiało "dobrowolnie" czekać, aż władza łaskawie zechce z nim rozmawiać / w tym czasie ceny szły w górę / i wreszcie ową łaskawość ochrzczono popularnym imieniem "consensus".

Przy stole były poruszane sprawy nie cierpiące zwłoki. Rejestracji NZZ, demopolizacji mass mediów. I co wynikało z tych rozmów? /oprócz strajku wyższych uczelni.../ Otóż zasadniczo nadal będzie centralne rozdzielnictwo papieru / nie cała opozycja zasiadała przy stole / a więc orędownikom zmian i niezależnego życia pozostaną te same metody — znów ktoś będzie ukradkiem drukował na państwowych maszynach, przetrzącał sprzęt z zachodu, a ktoś inny "zdobywał" papier wprost z fabryki. Bolesny paradoks. Zwolennicy działań etycznych są niemoralni i jest to niemoralność w pełni uzasadniona, która jednak prowadzi do demoralizacji codziennego życia. Przestaliśmy zwracać uwagę na nieetyczność naszych zachowań, a więc de facto nieustannie redukujemy swoją niezależność wyborów i samousprawiedliwiamy się przesuwać granice zachowań uznawanych za moralne. Inna coraz dalej i dalej... Świeszem, wielu za takie prywatne dezercje i palaci wewnętrzny rozdarciem, które karze im bądź nie angażował się w działalność polityczną czy społeczną, albo traktował ją jako panaceum na nieznośne wyrzuty sąsiednia co osłabia zarówno politykę jak i degraduje wyznawane zasady moralne.

Dziś już niewielu ukrywa swą niechęć

munistów oraz przekonanie o konieczności zmian ustrojowych i w tym kontekście nawet zagorzali katolicy dopuszczają używanie przemocy w polityce. A więc budząca tyle kontrowersji niemoralność polityki została przełamana, uznana za jeden z elementów warunkujących jej skuteczność. W sytuacji gdy obie strony - opozycyjna i rządowa kierują się tą zasadą obecny consensus należy odczytywać jako przetarg siły, w którym również o porozumieniu jest de facto omawianiem teatralnych dekoracji. Zmieniają się reżyserzy, scenografowie, aktorzy; przedstawienia przynoszą coraz mniejsze wysoki i teatr podurza a starej komunistycznej ekipie trudno zdecydować się na zmianę repertuaru /czytaj: systemu/ Demonopolizacja mas - megiów program w TV dla opozycji? "Ależ proszę pani - odpowiada z uśmiechem rzecznik prasowy - to jest niemożliwe. Zawsze tak było i tak musi być, że rząd posiada wyłączny dostęp do informacji... Chyba, że jutro, pojutrze będzie nowy rząd..." No cóż Urban nie powinien zawołać, że vita magistra est i może się któregoś dnia obudzić, gdy już będzie nowy rząd, stary /komunistyczny/ wszakże już dziś należałoby nazwać Komisję Likwidacyjną. Nie trzeba być cyganką do której rzecznik porównał stronę opozycyjną żeby stwierdzić: żyjemy w ciekawych czasach początku końca komunizmu, w czasach, gdy niemoralność stała się moralna ale zasadniczo z punktu widzenia skutku ... JIM

1.2.k. Dziwanowski Przejąd Pięszczyń 3/85

Z PUNKTU WIDZENIA KATA

Z czego bierze się porażająca siła "Krótkiego filmu o zacięciu" Kieślowskiego? Myślę że głównie z tego, iż twórca w sposób bezlitosny i konsekwentny jak chyba nikt dotąd w dziejach kina, postawił widza w sytuacji K A T A. W pierwszej części filmu widz zmuszony jest do identyfikacji z młodym mordercą / chociaż jednocześnie zachowuje do tej postaci pewien dystans / razem z tym chłopakiem posadzamy i wydajemy wyrok. Wyrokna społeczeństwo, na obrzydliwy świat, na wszystko i nic. Bezapelacji.

Kieślowski uświadamia nam ogromną bezbronność jednostki wobec świata, pozwala zrozumieć przyczyny pozornie irracjonalnej agresji, która jawi się nam jako subiektywnie słuszny osąd. Chłopak nie waży się właściwie ani przez chwilę. Działania nie w zwierzęcym smoku, ale w jakimś straszliwym poczuciu własnej S I U S Z N O S I C I. Za swe krzywdy - prawdziwe i do mnie same odplacił światu. I my z nim.

W części drugiej zmienia się punkt widzenia. Niby można odetchnąć z ulgą. Teraz już nie jesteśmy sam na sam ze swoim dzikim poczuciem krzywdy. Ale i tym razem

musimy uczestniczyć w wykonywaniu wyroku do końca, uczestniczyć w zabijaniu. A zabijanie to w filmie trudna sprawa. Mózgowa, brudna i trudna. Kieślowski na pozór powtarza banały. Rzecz w tym J A K je powtarza. Z jaka siłą i determinacją.

Każdy akt poszwarcenia życia nie jest wolny od subiektywnej, swoistej "słuszności". I to zarówno jeśli chodzi o śmierć zadaną przez jednostkę, jak i o śmierć wyniesioną w imieniu społeczeństwa. Rzecz w tym, że chociaż jest to zrozumiałe, wcale przez to nie mniej przerażające.

W kim z nas nie rodziła się nigdy bezwładna nieukierunkowana agresja, tak jak w młodym mordercy z filmu? Znacze to dobrze - mówi reżyser. Jedni prześca z obruszeniem. Inni nieśmiało potakują. Rozumiemy mechanizm tego zakłętogo kota. Zabójstwo bywa częste dla jednostki ostateczną linią obrony, daje złudne poczucie bezpieczeństwa. Podobnie dzieje się w tym przypadku. Karząc innych odpychamy lek o siebie, o bliskich. Tego nie należy lekceważyć. Istnienie bastionu złudnego bezpieczeństwa dodaje ludziom odwagi. I nie nie pomogą tu racjonalne argumenty, ani wyniki naukowych badań.

Kieślowski nie rzuca łatwych oskarżeń, ani w stronę jednostki, ani w stronę społeczeństwa i jego instytucji. Nie usiłuje nas przekonać, że mordercy są nosicielami jakiegoś niezrozumiałego dla "normalnych ludzi" zła absolutnego. Uniknął łatwych oskarżeń. Film nie jest w żadnym wypadku wypowiedzią "za" czy "przeciw". Mówi jedynie, że to czy w końcu staniami się katem czy nie zależy od nas.

A więc miejmy nadzieję, że prawdziwie demokraczna decyzja zostanie w tej sprawie kiedyś odjęta. Nie wiadomo jednak czy będzie to decyzja zgodna z Dekalogiem.

Rafał Grobla

Od Redakcji

Drukowanym powyżej artykułem zamierzamy na łamach naszego pisma odprzebać dyskusję na temat kary śmierci. Uważamy, że każdy tego typu temat jest może być, swoistym sprawdzianem naszego myślenia, naszego spojrzenia na życie w obecnych warunkach... Jedną z osób w naszej redakcji zaryzykowała nawet tezę, że nowym szumnym tematem na tygodnie wakacyjne może być decyzja o odmowie rejestracji KZS. Zobaczmy po wakacjach, ten numer jest bowiem ostatni w obecnym roku akademickim. W przyszłym najprawdopodobniej "Orzeł Biały" zwiększy swój format i będzie wydawany bardziej regularnie.

Życzymy wszystkim naszym czytelnikom udanych wakacji i pomyślnej sesji studentom.

ORZEŁ BIAŁY SR

